

## Do druku podał: Piotr Mitzner

Rozmawiała:  
Anita Jarzyna



Piotr Mitzner, Warszawa, 28.12.2005, fot. E. Lempp

**Chciałabym, abyśmy porozmawiali o sprzężeniu archiwum domowego, w którym się wychowałeś i które odziedziczyłeś, z archiwum, które sam zbudowałeś, ale także o archiwach, w których pracowałeś – tych prywatnych i profesjonalnych, instytucjonalnych.**

Trzeba zacząć od prehistorii, od dzieciństwa, bo to jest najważniejsze; żeby nie było wątpliwości, to wychowałem się na granicy archiwum i lasu, to trzeba podkreślić, bo jednak nie jest i nigdy nie było tak, że w całości siedzę w archiwum, a tamto pogranicze uważam za bardzo dobre.

Myślę, że inicjacja – pierwszy dotyk archiwum – nastąpiła dzięki temu, że jako dziecko miałem w domu [w Podkowie Leśnej] taki kątek: w stołowym pokoju stała tak zwana kanapa dziadka Piłsudskiego, rzeczywiście sypiał na niej Piłsudski, ale ja jej zupełnie nie szanowałem, ona miała dosyć wysokie oparcie, za którym robiłem teatr, a oprócz tego z Marysią – nianią, która mnie wychowywała (o niej zresztą też byłaby cała opowieść: Marysia pochodziła z puszczy litewskich, była młoda i dosyć dzika), skakaliśmy po tej kanapie, zdemolowaliśmy ją kompletnie. Za kanapą stała trójkątna szafa, na szczycie zegar (zawsze zepsuty), na górnych półkach rodzice przechowywali cenne książki – starodruki, na dole z kolei była taka zabałaganiona szafka, a w niej między innymi XIX-wieczne rękopisy, listy, mnie najbardziej ekscytowały te, na których były pieczęcie, lakowe, okrągłe, z herbami, koronami hrabiowskimi. Niesłuchanie mnie to wtedy kręciło.

**Ile miałeś wtedy lat?**

Sześć, siedem. Co to były za papiery, opowiem za chwilę.

Później w zasadzie następny skok był po śmierci Ojca [Zbigniew Mitzner zmarł 3 grudnia 1968 roku], kiedy miałem 13 lat. Mama zorganizowała nam obojgu taką psychoterapię, która polegała na uporządkowaniu archiwum domowego, przede wszystkim papierów Ojca. Ojciec generalnie – to po nim odziedziczyłem – przechowywał wszystko, z redakcji zbierał teksty drukowane, niedrukowane, listy; wszystko to gromadził, ale nie miał nigdy czasu, żeby uporządkować, więc zostawił duży chaos. Jego przedwojenne archiwum się spaliło, nie ocalało nic, ale już wojenne i powojenne zostały. Dwie były rzeczy szczególnie ważne, wśród mnóstwa.

Co to były te listy z pieczęciami? Otóż Ojciec kupił za jakieś śmieszne pieniądze od antykwariusza-domokrażcy – bo byli tacy, pisałem o tym [w książce *Jak znalazł*] – kolekcję rozmaitych autografów i listów, która wcześniej należała do księdza Józefa Rokosznego z Radomia, zbieracza różnych skarbów. Tam były – trudno powiedzieć, że archiwum – papiery po Amelii Załuskiej, kuzynce Zygmunta Krasińskiego. Już to było ciekawe.

**O której pisałeś również w *Jak znalazł*.**

Kolejna rzecz: Ojciec kupował rozmaite listy, rękopisy Kraszewskiego, bo go wielbił. Dalej, w tych zbiorach były różne autografy, między innymi francuskie, listy George Sand, Victora Hugo,

takie różne. Więc to było jedno. I przede wszystkim – wielka przygoda, która trwa w zasadzie do dziś – archiwum wojenne Ojca, czyli akcji wydawniczej „Wisła”, było rzeczywiście fenomenalne. Ogromne zbiory, czasami grube rękopisy, maszynopisy powieści, prace naukowe oraz umowy z autorami, które z zasady spisywano ręcznie, dlatego że chodziło o kwestie prawne: jeśli autor nie mógł się podpisać imieniem i nazwiskiem, to później na podstawie charakteru pisma można było ustalić jego tożsamość. To była wielka przygoda, którą później opisałem w aneksie do książki mojego Ojca [*Felieton o mojej Warszawie*].

Zaczęło się więc wtedy, jak miałem 13 lat, śledztwo, śledztwo literackie. Mama zapraszała ludzi, którzy mogli coś pamiętać, byli to między innymi: Adam Mauersberger, Kazimierz Wyka, Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Andrzejewski, Aleksander Gieysztor, i oni debatowali nad tymi rękopisami. Czasami coś udawało się ustalić na podstawie analizy charakteru pisma, czasami coś było opublikowane i ktoś skojarzył. Z tym wiązały się rozmaite przygody, niektóre teksty do dzisiaj nie mają autorów, mimo że je opublikowałem, bo potem przyjąłem taką strategię, by publikować, a nuż się autor znajdzie. I kilku rzeczywiście się objawiło.

To była dla mnie nauka historii literatury i analizy tekstu, znaleźliśmy na przykład cztery znakomite opowiadania wojenne o Lwowie i Warszawie – bardzo dobrze napisane. Wszyscy byli przekonani, że to musi być Dąbrowska, jak tak dobrze napisane, to na pewno ona.

Ale po tych tekstach nie było śladu w archiwum Dąbrowskiej, żadnych szkiców czy tym podobnych. W końcu jedno z nich, takie w miarę cenzuralne, opublikowałem i znalazła się autorka, pani Zofia Bogusławska, autorka książek dla dziewcząt, nauczycielka, świetna osoba. To był szczyt jej twórczości – te teksty wojenne. A później pisała już taką dydaktyczną prozę.

### **Nie zgłosiła się po te opowiadania po wojnie?**

Nie zgłosiła się, może zdawała sobie sprawę, że są niecenzuralne, a może nie wiedziała, komu je sprzedawała. Bo tylko niektórzy wiedzieli, ojciec też się posługiwał pseudonimem [Marian Zawadzki].

I te umowy, wiesz, to było wielkie przeżycie. Mam 13/14 lat, coś już sobie czytam, i nagle trzymam w ręku umowę pisaną ręcznie przez Baczyńskiego. Wtedy Wyka powiedział, że jest bardzo ważna, bo to jedyny jego podpis jako Jan Bugaj. Sporo ich mieliśmy, między innymi również Staffa. A potem analizowaliśmy te pseudonimy. Niektórzy brali je od nazwiska panińskiego matki, ale na przykład Staff miał pseudonim Stopa (od stopy wiersza), a Miłosz – Cezary Malisz (od nazwiska jakiegoś przedwojennego bandyty).

### **Co zrobiliście z tymi rękopisami, maszynopisami?**

Oddaliśmy je do Muzeum Literatury. Ale dobrych kilka lat trwały takie ich wstępne opracowywanie. Jeszcze niedawno coś z tego archiwum publikowałem. I wciąż są tam rzeczy, które pewnie

kiedys się ukażą, jak pierwsza powieść Kazimierza Brandysa, pisana w czasie wojny – tak mnie kusi, żeby do niej zajrzeć, bo już kompletnie jej nie pamiętam.

W archiwum Ojca została na przykład powieść Alfreda Rogalskiego *Daleka Północ*; Rogalski nic nie wydrukował w czasie wojny, był młodym debiutantem, potem zginął gdzieś w obozie, została ta powieść, którą wysoko oceniła Nałkowska. Wtedy u nas był Andrzej Szczypiorski i Stanisław Dygat, bo oni go znali, i oni przepchnęli ją w Czytelniku, ale przeszła zupełnie bez echa w latach 70.

### **Czyli Twoja Mama organizowała takie spotkania, posiedzenia nad poszczególnymi rękopisami/maszynopisami? Tak się uczyłeś literatury polskiej?**

Strasznie fukała na to Natalia Wieczorkiewiczowa [Bojarska], bo mówiła, że mi się we łbie przewróci. I w pewnym sensie w głowie mi się przewróciło, bo strasznie polubiłem czytanie rękopisów i maszynopisów, co wymuszało inne, może większe skupienie niż czytanie tekstu drukowanego. Siłą rzeczy, bo starasz się rozszyfrować. Po drugie, ma się intymny kontakt z autorem, trzymasz w ręku kartkę, którą on zapisał, czujesz ten dotyk, obecność tego człowieka w tym momencie. Możesz, jak mówią Rosjanie, *rosgoworit' dokument*, skłonić go do mówienia. To było dla mnie zawsze ważne; wcześniej, ale też równolegle przez jakiś czas, zbierałem monety i najbardziej fascynował mnie nie cenny egzemplarz, tylko to, że trzymam w ręku monetę

sprzed wieków, na przykład rzymską.

### **Przez jakie ręce ona przeszła!**

Właśnie. Wtedy w zasadzie myślałem, żeby może pójść na archeologię, bo w okolicach Podkowy Leśnej gdzie się nie ruszyło nogą, to coś wylaziło z ziemi, monety rzymskie i arabskie, ceramika. Tam było zagłębie hutnicze w czasach rzymskich.

### **A nie przechodziłeś etapu buntu przeciwko temu dziedzictwu, przeciwko archiwum, które Cię określiło, nie chciałeś być kimś innym?**

To się pewnie kilka razy zdarzało. W taki dość racjonalny sposób. W pewnym momencie archiwum Ojca, które było naprawdę olbrzymie, bo były w nim też papiery z rozmaitych redakcji, po prostu oddaliśmy – część do Biblioteki Narodowej, część do Muzeum Literatury, zwolniło się trochę przestrzeni mentalnej, Mama później sama oddawała swoje archiwum do bibliotek. Jednak archiwum Ojca przede wszystkim pociągało, były w nim różne dziwne rzeczy, niezwykle. Moja wiedza o dwudziestolecu międzywojennym też się stamtąd wzięła, tam była na przykład część akt procesu brzeskiego, teczki adwokackie. Ojcu dała je na przechowanie Hanna Szumańska, córka adwokata Wacława Szumańskiego, a matka Jana Tomasza Grossa. Tak się to wszystko zaplata.

Ale też koledzy ze szkoły wiedzieli, że ja takie dziwne rzeczy zbieram, i mi znosili rozmaite papiery, które znajdowali po jakichś strychach, na wymianę:

jakąś starą klamkę czy puszkę za paczkę rękopisów. Tak trafiło do mnie archiwum kapitana żeglugi wielkiej Jana Stankiewicza – mnóstwo zdjęć, a nawet zapiski pokładowe z czasu, gdy służył w marynarce rosyjskiej na krążowniku „Aurora”.

### **Więc zaczęłeś wtedy tworzyć swoje archiwum?**

Żeby ratować, bo wiadomo, że takie rzeczy przepadają. Dziś też na naszych oczach rozmaite rękopisy zapadają w niebyt. Na przykład w pewnym momencie, jak już pracowałem na Stawisku, poznałem Marka Marcińczyka (zresztą też o nim piszę w *Jak znalazł*), który miał w domu dziennik swojego ojca, Jana (stał się pierwowzorem Piotra Rozluckiego z *Urody życia* Żeromskiego), listy Tadeusza Micińskiego, ale był lekko nieporęczny, mieszkał samotnie, gromadził gazety, różne śmieci, więc natychmiast po jego śmierci, zanim mogłem interweniować, wszystkie papiery po nim zostały wyrzucone. Takie rzeczy się zdarzają. To przypadek przyjaciela Schulza, Władysława Riffa, który zmarł na gruźlicę w sanatorium i w ramach dezynfekcji wyrzucono wszystko, co po nim zostało.

Stąd u mnie takie, za przeproszeniem, poczucie misji, to znaczy, jak są gdzie papiery, to trzeba je przejrzeć i oddać w jakieś bezpieczne miejsce, nie chodzi przecież o to, żeby mieć i trzymać, i siedzieć na tym. Ale jednocześnie zdaje mi się, że był u mnie zawsze jakiś rodzaj równowagi między żywym życiem i archiwum, więc nigdy nie miałem ochoty podpalić tego archiwum Ojca. I zawsze coś się nawijało.

Potem kolejnym ważnym etapem było archiwum na Stawisku.

### **Właśnie o to chcę zapytać – archiwum na Stawisku było i potem (po archiwum Ojca), i po drodze, było obok, znałeś Iwaszkiewicza.**

To było niesłychanie fascynujące. Praca w ich muzeum była dalszym ciągiem rozmowy z nimi, z Anną i Jarosławem.

### **Opowiedz o swojej pracy w muzeum.**

Zacząłem w niezwykle ważnym momencie, w chwili pierwszego wejścia do grobowca Tutenchamona, w zasadzie nikt tych zbiorów wcześniej dokładnie nie oglądał. Była komisja, która po śmierci Iwaszkiewiczów wstępnie zinwentaryzowała rękopisy i już. A potem przez długi czas trwały debaty, czy w ogóle otworzyć muzeum. I myśmy przejmowali zbiory z Marysią Iwaszkiewicz, Joanną Walcową, a zdawał szofer Iwaszkiewicza, Szymon Piotrowski.

### **Właśnie w związku ze zbiorami po Iwaszkiewiczach, ukazującymi się w ostatnich latach i miesiącach edycjami korespondencji, dzienników nasuwa się pytanie szersze: czy wszystko należy publikować?**

To jest zasadnicze pytanie, ale jeśli zaczniemy się zastanawiać, czy można, to wprowadzimy cenzurę, dlatego Marysia Iwaszkiewicz zdecydowała, że dzienniki jej Ojca ukażą się bez jednej interwencji.

### **Jasne, jeśli już, to w całości, ale czy jest taka granica tekstów**

### **intymnych, wyłączonych – wiemy, że coś jest w archiwum, ale nie drukujemy.**

Wróćmy do przykładu samego Iwaszkiewicza; jeżeli nie zrobił żadnego zastrzeżenia – w rodzaju: przez 10 czy 50 lat po śmierci nie wolno publikować określonych pism, to mamy prawo je drukować. A poza tym, tak myślę – napisałeś człowiekowi, a jeśli napisałeś, w dodatku jesteś literatem, to możesz się spodziewać, że do tego ktoś dojdzie i to wypłynie. Nie wierzę w dzienniki pisane wyłącznie dla siebie.

### **Wróćmy jeszcze na Stawisko, do pracy w archiwum.**

To trwało dwa lata, same początki muzeum; trzeba było uporządkować, pokojarzyć różne rzeczy, ustalić autorstwo, tam się zetknąłem z marginaliami Iwaszkiewicza w jego książkach. On dużo i czasami obelżywie notował w książkach. Poza tym znalazłem trochę takich rękopisów, które mogłem uporządkować, mając wiedzę dotyczącą wojennego archiwum Ojca, bo na Stawisku przechowywano też rękopisy młodych, którzy zginęli: Juliusza Krzyżewskiego, Stanisława Kowalczyka, Jana Miernowskiego.

Potem były też rozmaite inne przygody archiwalne, ale to jest już oddzielna opowieść o stricte instytucjonalnych, wręcz państwowych archiwach, zwłaszcza w Rosji. Tu miałem kilka bardzo ciekawych wycieczek, między innymi do archiwum KGB. To było w jakimś stopniu trudne doświadczenie, siedziałem w pomieszczeniu w budynku KGB, nie wiedząc, a zarazem wyobrażając sobie, co się w nim działo.

### **W jakich okolicznościach tam trafiłeś?**

Na początku lat 90. było w Rosji w miarę liberalnie, chciałem wtedy sprawdzić kilka konkretnych spraw, czy nie ma rękopisów w aktach Witolda Wandurskiego i Stanisława Standego. Żeby zajrzeć do nich, potrzebne było upoważnienie od rodziny, mnie się udało dzięki upoważnieniu od córki Standego, a ponieważ sprawy były powiązane, to mi wszystko dali. I wyobraź sobie, siedzisz w tym budynku, gdzie ich przetrzymywano, czytasz ich akta; nie miałem takich doświadczeń jak ci, co dotarli do akt Meyerholda, gdzie jest krew na rękopisie, ale było to i tak przejmujące.

Potem z kolei miałem bardzo śmieszne, anegdotyczne przeżycia w archiwum Akademii Nauk w Petersburgu, gdzie trafiłem, jak wydawałem z panią Hanną Geremkową dziennik Tadeusza Zielińskiego. Ten dziennik jest w Petersburgu, Polska Ludowa nie chciała archiwum Zielińskiego, po wojnie ktoś uznał, że jest co najmniej podejrzany, bo umarł w Niemczech, więc Sowietci to wzięli i uporządkowali. Kiedy starałem się dostać do rękopisu dziennika, miałem typowo rosyjsko-sowieckie doświadczenia. Przyszedłem w środę, siedziała tam taka baba i mówi: „Zamówienia we wtorek przyjmujemy”. Ale ja stoję dalej, na co ona: „Dla inostranców to można ewentualnie od tego odstąpić, ale u nas za korzystanie się płaci”. Więc mówię: „Dobrze”. „Ale dla inostranców jest inna opłata”. „Dobrze” – godzę się. Gramy dalej, ona odsyła mnie do okienka. Wpłaciłem, wra-

cam, wtedy ona się tak ciężko dzwignęła zza biurka, poszła do sąsiedniego pokoju i przyniosła. Ale rytuał musiał się odbyć. Pieniądze trzeba wziąć.

W Rosji też rozmaite rzeczy wydobywałem nielegalnie – albo ludzie z Memoriału w ramach innych prac zdobywali coś dla nas, albo była taka wypracowana droga do KGB, mam jeszcze notatnik z nazwiskami, do kogo trzeba się zgłosić. Był też wspaniały prokurator Stefan Rodziewicz, który mi załatwił dosłownie na godzinę akta sprawy Babla. Biegałem po Moskwie, szukałem kserografu. Mnóstwo było takich historii.

Z Rosją wiąże się też powstanie Archiwum Wschodniego, które zakładaliśmy w „Karcie” już w drugiej połowie lat 80. Zaczęło się od tekstu byłych łągierników, nie to, że oni wszyscy tak nagle zaczęli opowiadać i zbierać świadectwa, ale coś drgnęło, i te relacje łągierników zaproponowano nam do druku. Pamiętam, jak dyskutowaliśmy, co robić dalej; żeby rzecz potraktować serio, postanowiliśmy pomóc im w zbieraniu i gromadzeniu wspomnień, relacji, dokumentów. Zabezpieczaliśmy je, to były czasy, kiedy ubecja jeszcze jeździła po domach, i w ten sposób zaczęło się Archiwum Wschodnie.

### **Ale Twoja współpraca z „Kartą” zaczęła się wcześniej, prawda?**

Tak, w latach 1982–1983.

### **I te archiwa „Karty” były też Waszymi archiwami domowymi, gromadziliście je u siebie.**

One w znacznym stopniu były u nas. To było tak, że w domu w Podkowie Leśnej na strychu mieliśmy żydowską skrytkę, było to takie miejsce, gdzie się ukrywał pewien adwokat – oczywiście w dzieciństwie się tam bawiłem, trochę potem uświadomiłem sobie, do czego służyła, i miałem takie doświadczenie, co to znaczy siedzieć w skrytce, prawie bez powietrza i światła. Była ona dość prymitywna – po prostu wyjmowało się kawałek drewnianej ściany. W pewnym momencie te papiery już się w niej nie mieściły, bo to była mała skrytka na jednego człowieka. Wtedy nasz przyjaciel, Olek Dąbrowski, zrobił całą konstrukcję, schował półki za zasuwanyściami. To się sprawdziło, nikt ich nie znalazł. Tam mieliśmy archiwum i bibliotekę „Karty”.

### **A jednocześnie cały czas konstruowałeś prywatne archiwum, w ramach, chciałoby się powiedzieć, codziennej, powszedniej praktyki. Jak ono powstawało, według jakiego porządku? Pamiętam, jak kiedyś opowiadałeś, że drukujesz e-maile, a zarazem w wywiadzie opublikowanym w 2015 roku w „Tekstualiach” mówiłeś, że konsekwentnie wyrzucasz rękopisy swoich wierszy.**

Bo ja koryguję swój głos, a co przychodzi od kogoś, trzeba zabezpieczyć. Na przykład zawsze wszystkie e-maile od Natalii Gorbaniewskiej drukowałem, wiedząc, że poza tym, iż były obelżywe, śmieszne, były też merytorycznie bardzo ważne, już zrobiłem taki referat na ten temat w Moskwie, pod tytułem po prostu *Listy Natalii Gorbaniewskiej do redakcji „Nowej Polski”*, oczy-

wiecie zataiłem niektóre nazwiska osób, o których pisała, bo czasami zdarzały się obelgi typu: „gdzie wykopaliscie takiego tłumacza, zakopcie go z powrotem”.

Tak samo drukowałem wszystkie e-maile od Jerzego Pomianowskiego. Nawet mu zrobiłem taki wybór z nich na 90. urodziny, przygotowałem druczek w dwóch egzemplarzach, na stronie tytułowej jest: J.P. (jak Piłsudski) *Pisma, mowy i rozkazy*. On to czytał z dużym zdumieniem.

Ten zmysł gromadzenia objawił się u mnie bardzo wcześniej, bo na przykład zbierałem karykatury, które koledzy robili sobie nawzajem w podstawówce. Jest taka kolekcja.

### **Masz ją cały czas?**

Właśnie o to chodzi. Mniej więcej rok temu trzy czwarte albo więcej ze swojego archiwum oddałem do Biblioteki Narodowej, pobieżnie tylko porządkując. Bo po prostu nie mam gdzie tego trzymać, nie można w tym żyć i musiałem sobie trochę powietrza wpuścić. Jak kiedyś mnie najdzie chęć, żeby napisać wspomnienia (zresztą dostałem ostatnio taką propozycję, ale to jeszcze nie czas), spróbuję to zrobić bez podpórki, bo jeżeli zacząłbym cytować źródła, to przeładowałbym tekst, wolę spróbować bez tego, zobaczyć, co zostaje naprawdę w głowie.

Co ciekawe, nie ma w tym moim archiwum prawie w ogóle zbiorów podziemnych (dwa czy trzy listy), bo wtedy wszystko się załatwiało „na gębę”, a notatki się wyrzucało. Zostało też kilka ważnych maszynopisów, między

innymi Konwickiego *Wschody i zachody księżycy* ze śladami kolejnych redakcji.

Archiwum „Nowej Polszy” również oddałem do Biblioteki Narodowej, dla siebie zachowałem tylko te listy Gorbaniewskiej i Pomianowskiego, bo chcę je opracować, zrobić kiedyś wybór. Biblioteka Narodowa przejęła też archiwum Pomianowskiego. Na szczęście wciąż chętnie przejmują takie zbiory. Gorzej jest z książkami.

### **Właśnie, bo archiwum to nie tylko listy, rękopisy i tym podobne, ale też rozmaite przedmioty.**

Z książkami jest najgorzej, bo biblioteki nie mają miejsca. Biblioteka Narodowa gromadzi tylko książki polskie albo Polski dotyczące, i to od pewnej liczby stron, nie wiem już, jaki procent książki musi być poświęcony Polsce, żeby ona mogła być zakwalifikowana do Biblioteki Narodowej. Pamiętam, jak Jerzy Timoszewicz zrobił awanturę, chciał ofiarować jakąś bardzo cenną książkę o marszałku Fochu, a jedna z pań z akcesji odmówiła, bo uznała, że to nie dotyczy Polski, na co on odpowiedział: „a czy pani wie, że Ferdynand Foch był marszałkiem Polski?”. Wtedy zgodziła się przyjąć.

Dla mnie jest to przerażające, kiedy taki księgozbiór się rozsypuje, bo widać po tych, które się zachowały, jaką wartość mają biblioteki domowe, na przykład na Stawisku czy biblioteka Tuwima w Muzeum Literatury. Są przecież w nich dedykacje, marginalia, można sprawdzić w przypadku starszych książek

– które zostały rozcięte, które nie; to ważne ślady. Powinno być tak, że po śmierci pisarza ktoś robi przynajmniej katalog, żeby wiedzieć, co było w bibliotece podręcznej. Ostatnio znalazłem w internecie, że ktoś, zresztą bardzo drogo, sprzedawał egzemplarz *Na nieludzkiej ziemi* Czapskiego z autorską dedykacją dla Broniewskiego, to w zasadzie był długi list dedykacyjny. Na szczęście został sfotografowany, więc go sobie wydrukowałem.

### **A czy masz poczucie, że jakieś archiwum zamknąłeś, że z jakiegoś wyszedłeś na dobre?**

Nie. Myślę, że ciągle coś się może okazać. Debiutowałem jako edytor, wydając wiersze Juliusza Krzyżewskiego, to był 1978 rok, w PIW-ie, Iwaszkiewicz napisał wstęp. Część tych rękopisów znajdowała się w archiwum Ojca, który kupił od Krzyżewskiego tom jego wierszy, potem dostałem kontakt do wdowy po nim – Marii. Córka, Ewa Krzyżewska, była już wtedy za granicą, ale kiedy opublikowałem trochę tych tekstów, nagle zaczęły się pojawiać wszystkie kobiety jego życia. Okazały się nieustającym źródłem rękopisów i innych materiałów, on był nieprawdopodobnie kochliwy, każda mi coś podrzuciła. Te wiersze wciąż trochę funkcjonują, w antologiach, w internecie. Jak je teraz czytam, to wydaje mi się, że jest wśród nich sporo dobrych tekstów. A czytam je dlatego, że niedawno był wieczór Krzyżewskiego na Stawisku. W związku z tym zadzwonił do mnie jeden z jego krewnych z prośbą, żebym coś napisał o tych wierszach, bo znalazły się jego rysunki i chcą je wydać. Więc nagle Krzyżewski

do mnie wróci, pewnie w przyszłym roku, na rocznicę debiutu edytorskiego.

Są też takie archiwa, które obezwładniają, jak archiwum przedrewolucyjne Filozofowa; on też miał zmysł archiwalny. Przed ucieczką z Petersburga całe swoje archiwum przekazał do Biblioteki Publicznej, ono ocalało, tam jest wszystko, ale nikt tego do dziś nie obrobił. Też bym się nie podjął.

**Obecnie najważniejsze dla Ciebie archiwa to zbiory Leona Gomolickiego, Dymitra Filozofowa i „Kultury” paryskiej?**

Z „Kulturą” jest tak, że Giedroyc miał ogromny zmysł archiwalny, u niego jest wszystko, z tym że teki redakcyjne są od 1952 roku, wcześniejszych nie ma, bo zostały zalane, kiedy w jednym z pomieszczeń pękła rura. Ale korespondencja pozostała w całości, on w dodatku wszystkie listy pisał przez kalkę, są więc kopie wszystkich listów wychodzących, czyli dysponujemy całością, był bardzo staranny. To jest duże ułatwienie.

Jednak ze zbiorami po Czapskim jest gorzej, bo on z kolei był ogromnym bałaganiarzem, rozmaite rzeczy przepadły nie wiadomo gdzie, jego korespondencja jest bardzo przetrzebiona, podejrzewam też, że przed śmiercią rozdawał różne rzeczy w prezencie, ale ludzie powinni to ujawniać. Są na przykład bardzo ciekawe jego listy do Rosjan, a w drugą stronę brakuje – niemożliwe, żeby nie było odpowiedzi. Ocalał list od Sołżenicyna, bo Czapski go wkleił do dziennika, ale pozostałe się rozproszyły.

**Gabinet cieni to tytułowa formuła Twojej książki o trzech zapomnianych postaciach, ważnych, lecz marginalnych: Hansie Śliwińskim, Adamie Mauersbergerze, Henryku Józewskim. Czy ta formuła najtrafniej określałaby postacie, jakimi się zajmujesz?**

Nie do końca, bo interesują mnie nie tylko ci pobocznicy, jest Iwaszkiewicz, jest Czapski. Po prostu oni wszyscy są dla mnie równoprawni. Czasem jakiś drobiazg z czyjegoś marginalnego życia ma wielką wagę. Jerzy Timoszewicz miał taką wizję, że za mną idzie tłum cieni dopraszających się: napisz o mnie, napisz.

**Gdybyś miał opisać swój warsztat, warsztat osoby, która wciąż tworzy archiwum, gromadzi, coś zbiera, która zarazem pracuje w archiwach, jak określiłbyś swoje metody pracy? I czy się jakoś zmieniają?**

Trzeba po prostu wszystko gromadzić, na tej zasadzie, że nawet jeśli jest coś, co wydaje się marginalne, to za chwilę może stać się kluczowe, a jeśli już jestem w danym miejscu, to na wszelki wypadek przejrzę, zapiszę, skopiuję.

**Jak się w tym nie pogubić? Jak się organizujesz?**

Kultura teczeki związanej. Po każdym takim „połowiu” trzeba wszystko uporządkować i porządkować do teczek, bo inaczej będzie leżało i się pozapomina, z czym było związane.

**Jakoś je opisujesz, indeksujesz? Nie zapominasz, że coś masz?**

Pamiętam, gdzie co jest. Raczej nie zapominam.

**Opowiedz jeszcze o swoim archiwum fonograficznym, zwłaszcza archiwum głosów poetów czytających swoje wiersze, zdaje się, że jest to zbiór niecodzienny, przede wszystkim ze względu na liczbę nagrań, które udało Ci się zgromadzić.**

To jest kolekcja płyt albo nagrań ściągniętych z sieci, pojedynczo żadne z nich nie jest niczym nadzwyczajnym, bo są przecież raczej łatwo dostępne, ale może w zestawieniu tworzą cenny korpus. Jest w nim wielu Rosjan: Pasternak, Achmatowa, Mandelsztam. W przypadku polskich autorów te archiwa są bardzo ubogie, przedwojennych zapisów właściwie nie ma w ogóle, można je na palcach policzyć. Z kolei zaraz po wojnie w radio oczywiście puszczały, nagrywali poetów, prozaików czytających swoje utwory, ale były kłopoty z taśmą, więc ją wykorzystywano wielokrotnie; i ktoś ocalał Gałczyńskiego, po prostu schował całą taśmę. Zresztą podobnie ocalały nagrania Kapuścińskiego, też ktoś z radia prywatnie je przechował. Ma się u nas mało szacunku do tego rodzaju materiałów, a to, co jest, powinno być wydawane, a nie jest, bo – nie wiem – nie byłoby zainteresowania? Rosjanie wydają takie nagrania sukcesywnie, tam jest ogromna kultura takich zapisów, zresztą powstawały od początku, od kiedy fonograf się pojawiał. Od Lwa Tołstoja wszyscy są nagrani, oprócz Cwietajewej, ona wyjechała, zanim się zaczęła taka wielka akcja nagrywania. Zajmował się tym Instytut Żywego Słowa,

który istniał w latach 20., nagrali wszystkich: Mandelsztama, Jesienina, nawet Błoka. Przechowali głosy na walcach Edisona, a w latach 60. kontynuował to Lew Szyłow, który z własnej inicjatywy nagrywał poetów, między innymi Achmatową, i wtedy Siergiej Bernsztajn z Instytutu Żywego Słowa udostępnił mu swoje zbiory.

### **Dlaczego te nagrania są takie ważne?**

Bo to są ślady obecności, najbardziej żywe ślady obecności. Usłyszeć choćby strzęp czyjegoś głosu to jest jednak bardzo duże przeżycie, nawet jeżeli nagranie jest złej jakości albo ktoś ma zły głos, choćby Mandelsztam miał nieładny, raczej skrzekliwy głos. Ale to jest jednak kontakt z człowiekiem, na przykład kiedy słucham Whitmana czy Apollinaire'a.

I to jest też ważne dla interpretacji literaturoznawczej, sprawa rytmów, akcentów, pauz. Swoje *Niewidy* [tomik Piotra Mitznera pod tym tytułem ukazał się w dwóch postaciach – do książki dołączona została płyta z autorską interpretacją poematu] nagrałem między innymi dlatego, że uważałem, iż poza tym, co dało się zrobić w ramach typografii, może być zbyt dużo niejasności, które w głośniejszej lekturze się wyjaśniają.

### **Czy dla Ciebie jako literaturoznawcy praca w archiwum jest najważniejszym zajęciem?**

Niezupełnie, nie może zdominować na przykład pracy dydaktycznej, choć jako wykładowca staram się tym zarazić

studentów. Są to różne stopnie wtajemniczenia, niektórzy czytają stare gazety, to jest jeden etap. Następny to archiwum, ale on zdarza się rzadko na poziomie magisterium, raczej dopiero przy doktoracie.

Natomiast w samej pracy naukowej argumenty z archiwum są bezcenne, powrót do rękopisu niekiedy zmienia interpretację.

### **Ale z kolei, przypomnę jeszcze raz, jako autor wierszy niszczysz rękopisy.**

Zacieram ślady, tak. Jak już uważam, że coś się zamknęło, to niszczyć. Tylko tyle, że inna wersja często idzie do druku w czasopiśmie, a inna do tomiku, ale dla mnie ostateczną instancją jest tomik, publikacje wcześniejsze potem mało mnie interesują.

### **To może już na koniec naszej rozmowy: jak brzmi Twoja definicja, formuła archiwum?**

Trudne. Archiwum to jest wszystko. Pamiętam, jak kiedyś wszedłem do pokoju syna, były tam porozrzucane zabawki, klocki, ubrania. Mówię: „Co to jest?”. A on: „To jest wszystko”. To jest na tej zasadzie. Oczywiście, profesjonalne archiwum pewnych rzeczy nie gromadzi, i to jest problem. Kiedy Zbyszek Jerzyna przekazał mi resztki archiwum Jerzego Falkowskiego, to było takie „wszystko”, na przykład bilety, paczka po papierosach i tym podobne. Po prostu jak umarł Falkowski, Zbyszek to zgarnął i trzymał, a jak trzymał, tak mi przekazał. I te dziwne rzeczy są elementem żywym. Potem przekazałem ten zbiór do archiwum „Karty”, gdzie też zostawili

wszystko. Ale zasadniczo archiwista po prostu uporządkuje, wyrzuci coś, co uważa za śmieć. „Karta” jednak stara się pracować trochę inaczej, przejmując na przykład prywatne zdjęcia; archiwum fotograficzne mojej Mamy, które było olbrzymie, właśnie im dałem, te fotografie zeskanowane mają swój walor, można na nich więcej zobaczyć, skanowanie wyciąga detale. Siedziałem tam ze dwa dni, udało nam się opisać niektóre zdjęcia, ale naprawdę wszystko o nich wiedziała tylko moja Babcia, która mieszkała w Warszawie, wsi – Podkowy Leśnej – nie lubiła i nigdy nie pozwoliła przewieźć tego archiwum do Podkowy, usiąść nad nim i opisać, w ten sposób kawał świata się zapadł. Znaleźliśmy jednak chyba ze trzy zdjęcia z Buninem, jedno z nich reprodukowałem, to w gaciach na balkonie, proponowałem je kiedyś do druku w „Russkiej Myśli”, ale powiedzieli, że noblisty w gaciach nie będą drukować. Jego dało się łatwo rozpoznać, bo był charakterystyczny, ale pozostali – nie wiadomo.

Oczywiście wyższość takiego archiwum prywatnego, znalezionego polega na tym, że ono jest nieuporządkowane, bo pytanie, co jest na wierzchu, co jest pod spodem, co w jakiejś teczce zabezpieczone, a co po prostu wrzucone byle jak, co z czym jest przemieszane – jak w biurku mojego Ojca. Były tam rękopisy Kraszewskiego i teczka francuskich zdjęć pornograficznych, bardzo ładnych, z lat 40., 50. Takie sąsiedztwo coś znaczy, jak sąsiedztwo książek na półce. Więc archiwum to jest wszystko.